Ner 6. Kraków, dnia 16go Marca 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 3 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 5 rubli sr.

Manuskrypta nie zwracają się.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17 P. Gertrudy i Patrycyusza b.	21 P. Benedykta opata.
18 W. Edwarda kr. męcz.	22 S. Oktawiana męcz.
19 S. Józefa Oblub. NMP.	23 N. *4 Post. Środ.* Katarzyny.
20 C. Eufemii i Teodozyi p. m.	24 P. Gabryela Archanioła.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro.

WIELMOŻNEMU PANU

JÓZEFOWI IGNACEMU KRASZEWSKIEMU

szczególniejszemu Miłośnikowi ludu polskiego

w dniu Jego Imienin

a w roku Jego Jubileuszu literackiego, pozwolę sobie za pośrednictwem Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ złożyć publicznie kilka słów życzeń imieniem tego ludu polskiego z okolic Krakowa i Wieliczki.

Chociaż jestem chłopkiem, pługiem rolę orzę,
Składam Ci życzenia, co me serce może.
Ach! Panie i Ojcze nas prostaczków na wsi,
Z Twych dzieł my poznali, czem przodkowie nasi
Byli na téj ziemi, która Polską zwana,
Dziś nam jest przez wrogów na części stargana.
Żyj Pan sto lat z nami, byśmy doczekali:
Wszyscy w bratnim duchu ręce se podali;
Wytrwaj w Twojéj pracy aż do polepszenia,
A nikt nam nie zmieni naszego imienia.
Będziemy, jak byliśmy niegdyś, murem Europy,
Bo tak samo myślą panowie, magnaci, duchowieństwo, [chłopy.
Chociażeśmy wszyscy tak bardzo znękani,
Ale duch w nas żyje, ale Bóg jest z nami!
Ach Ojcze nasz i Panie! teć to me życzenia,
Racz przyjąć od prostaczków w dzień Twego Imienia!
Bo i czem Cię mamy uczcić Ziomku nasz Drogi i Panie!
Tylko dobrem sercem, bośmy w biednym stanie,
A kiedy z dalekiéj Ameryki, z za mórz, uścisk i hołd [bratni
Masz przyjąć, przyjm i nasz — pragniemy nie być Ci [ostatni.

Maciej Szarek
włościanin z Brzegów.

Z naszéj strony dodajemy do powyższych wierszyków gratulacyjnych tę notatkę dla tych, którychby ona mogła obchodzić, że znając niezmierne zasługi Czcigodnego Jubilata, wiedząc i rozumiejąc, jakie uczczenie i uszanowanie należy się Jego pracy i Jego Osobie, wymawialiśmy się od zamieszczenia powyższych wierszyków poczciwego Macieja z Brzegów i towarzyszy w słusznéj obawie, że zamiast uczcić zasługi Męża, co światłem swego umysłu i pióra jakby latarnia morska świecił nam pół wieku i świeci pośród nieraz wzburzonych żywiołów, a ciepłem swego serca podbijał serca sobie najnieprzychylniejszych i nawet u wrogów kraju cześć wymuszał dla siebie, — otóż zamiast Go należycie uczcić, krzywdę uczynimy Jego wielkim zasługom już przez to samo, że we „Włościaninie“ i „Zagrodzie“ czy nie pierwsi w kraju zwrócić się mamy doń publicznie. Jeżeli popełniamy w téj mierze niewłaściwość, to ci wszyscy, których mamy na myśli, a przedewszystkiem Czcigodny Jubilat łaskawie wybaczyć raczy, zważając nie tyle na redakcyę, ile na gorącość i szczerość uczuć i przywiązania tych, którzy taką drogę obrali, by Mu swe wynurzyć życzenia, a których — Bóg widzi — nie godziło się dla formy odepchnąć redakcyi pism ludowych z niczem od siebie. Może być i niezadowolenie i żal do

redakcyi, ona i jedno i drugie z przykrością przyjmuje, a zarazem i z roskoszą, bo choć tę jednę przykrość złożyć może Zasłużonemu i Czcigodnemu Jubilatowi na wiązanie.

„Sądź nas o Panie! po sercu nie według słów“.

Redakcya.

O Towarzystwie ochrony zwierząt.

Chcę tu z wami, kochani włościanie, pomówić o Towarzystwie ochrony zwierząt, o czem może jeszcze nie słyszeliście, a przynajmniéj bardzo mało. Otóż widzicie to tak jest:

Ludzie dobrzy, kochający Boga i bliźniego, a mądrzy, są zazwyczaj dobrego serca, i nie lubią widzieć jakowéjś męki i boleści czyjéj,— nie tylko ludzkiéj, ale nawet i drobnego robaczka, i dlatego to czytamy w wielu żywotach świętych, że ich nawet wszystkie zwierzątka i ptaszki lubiły, a, bo im nigdy żadnéj krzywdy ani przykrości nie wyrządzali.

Otóż, jak się rzekło, dobrzy, uczciwi, a mądrzy ludzie, patrząc jak się ludzie złego serca nad zwierzętami pastwią, zadają im boleści, i robią sobie z tego igraszkę, nie mogli tego znieść, i jedni przekładali głupszym, że nie dobrze robią, męcząc choćby najlichsze zwierzątko; drudzy gromili rozpustników, straszyli ich karą Boską, bo oczywiście, napisano w piśmie świętém: „że i zwierzęta będą świadczyć przeciw wam na strasznym sądzie“.

Ale gdy to wszystko nie pomagało, i głupi, niemiłosierni ludzie nie przestawali męczyć zwierzątka, więc ci dobrzy, mądrzy ludzie, w swoich sejmach i w rządach wyrobili takie ustawy, mocą których ma być od urzędu karany, kto się ze zwierzętami źle obchodzi. Ta ustawa jest i u nas od Najjaśniejszego Cesarza zatwierdzoną, i biorą do aresztu policyanie, jak kto konie nad siłę obciąża, jak ich bije, jak kto ptaszki zabija, lub jak rzeźnik, wlokąc cielęta na zabicie, męczy ich przez drogę i tem podobne rzeczy.

Ale, że jak to sami uznacie, nie wszędy jest policya, i któż tam dojrzy rozpustnika, jak wybierze ptasie jaja z gniazda, jak obskubuje żywcem ptaszki? albo jak gdzie dziewka złośnica, nie dość, że nie da krowie pożywienia jak się patrzy, ale jeszcze przed dojeniem palnie ją stołkiem w krzyż, że aż jęknie, więc któż to tam tego wszystkiego dopatrzy?

Otóż znów ci dobrzy, a mądrzy ludzie zawiązali Stowarzyszenie ochrony zwierząt i dużo osób do tego się przyłączyło na członków, których to obowiązkiem jest uważać, aby biedne zwierzęta krzywdy nie miały, i pouczać w tem głupich, a karać krnąbrnych.

Do takiego Towarzystwa i ja należę, i wzięłam na siebie obowiązek, aby was po wsiach w tym względzie pouczać, lub namawiać, aby kto zamożniejszy, a mądry, do tego Towarzystwa się wpisał.

Uradziliśmy nawet taką jednę ustawę, że gdy się Towarzystwo przekona, i będą na to świadkowie, że kto, np. dziewka jaka dba dobrze o chudobę, nie robi jéj krzywdy, nie bije, ale bydlę wyczesze, wygładzi, że, jak to mówią, kropla wody się na jałówce nie obstoi, to taka dziewka dostałaby od Towarzystwa jaką nagrodę, naprzykład chusteczkę, albo paciorki, fartuszek lub coś podobnego. To samo i fornal, co chodzi koło koni, jakby ludzie zaświadczyli, że on tak dba o konie, i obchodzi się z nimi, jak z dziećmi, toby także dostał jaką nagrodę, czapeczkę, pasek, lub coś podobnego.

Bo widzicie, że to Towarzystwo nietylko ma na oku tę litość dobrego serca, że żal jest, kto zwierzątka męczy, ale i to także, że piękne chowanie bydła, koni, podnosi majętność całego kraju, a który to chów u nas jeszcze bardzo źle stoi. Towarzystwo ma równie na oku, aby nie niszczyć ptaków, bo się ludzie uczeni przekonali, że gdyby ptaszków nie było, toby nam różne owady i robactwo zjadły i w sadach i w polach całą naszą pracę, albowiem od Wszechmocnego Boga jest to tak wszystko mądrze urządzone, jak trzeba do szczęścia człowieka, byleśmy sami tego Boskiego porządku nie psuli.— A że zwierzęta mają także swój rozum i czucie, to się przekonacie, jak wam w drugim numerze przeróżne historyje o ptakach i zwierzętach opowiem.

A tymczasem zostańcie z Panem Jezusem.

Ludwika Leśniowska.

Do Włościan!

Jeśli chcecie być dobrymi,
Żywcie miłość dla swéj ziemi,
Na niéj rosną drzewa ciemne,
W letniéj porze tak przyjemne.

Na niéj ptastwo różnopióre
Podlatuje z pieśnią w górę;
Na niéj zboże, co nas żywi,
Na niéj możem być szczęśliwi.

Jeśli Wam ta ziemia droga
To módlcie się tak do Boga:
„Panie Boże prosim o to:
„Nie o srebro, nie o złoto,

„Lecz o łaskę dla téj ziemi,
„Niech się na niéj zboże pleni,
„Niech się mnoży w dziesięcioro,
„Niech rolnicy plony zbiorą.

„A zebrawszy w świętéj zgodzie,
„W szczęściu zdrowiu i pogodzie,
„Niech żyjemy, jakby w niebie,
„Boże, Boże! prosim Ciebie!“

Józef z nad Raby.

O pożytku nauki, zgody i pracy.

(Ciąg dalszy).

Że „zgoda buduje, niezgoda rujnuje“, powiedziałem wam już dawniéj. A choć to jest taka święta prawda, że jéj udowadniać nie potrzeba, to przecież ja postanowiłem sobie w téj sprawie słów kilka powiedzieć. Nakłania mnie zaś do tego najwięcéj ta okoliczność, że na wsi słychać ustawicznie o babskich kłótniach, bójkach i procesach. Widno, że ludzie niepamiętają znowu drugiego cennego przysłowia! „lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces“, i nie mają też w sercu, chyba tylko na ustach, slów Chrystusa Pana pouczających o miłości bliźniego, któréj wynikiem jest oczywiście zgoda święta i słodka przyjaźń.

Ale gdyby nawet tych świętych słów Chrystusa Pana: „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“, gdyby nawet nie było, powiadam, wielu prawdziwych i godnych usłuchania przestróg uczonych ludzi, napominających do zgody, toć przecie każdy rozumny człowiek zastanowiwszy się, widzi jak na talerzu, że nadzwyczajne wynikają korzyści ze zgodnego pożycia ludzi! Weźmy sobie przykład dla jaśniejszego pojęcia i dokładniejszego zrozumienia tego.

We wsi Z. są dwaj bardzo porządni, zacni i dość zamożni gospodarze — Marcin i Stanisław. Są sobie sąsiadami, żyją ze sobą w zgodzie, pomagają sobie w kłopotach, cieszą się w szczęściu swojem nawzajem, a smucą w niedoli. Marcin jest kumem Stanisława, Stanisław kumem Marcina, i słowem nic nie robi się w chacie Stanisława, o czemby Marcin nie wiedział i na odwrót. A ich żony? żony biorą sobie przykład z mężów, kochają się, są pracowite i bogobojne i doznają powszechnego szacunku w gminie, jako rządne gospodynie i dobre matki, powtarzam, bo ich dziatki wychowują się godnie, widząc budujący przykład swoich rodziców. Są zawsze schludnie ubrane, czysto umyte, ładnie uczesane, razem chodzą do szkoły, pilnie się uczą, rodzicom pomagają w domowej pracy, a w w niedziele i święta zabawiają się wspólnie, jak Pan Bóg przykazał. — Nie jestże to obraz raju ziemskiego takie pożycie w zgodzie z bliźnim swoim? Człowiek żyjący w zgodzie nie zadłuży się u żyda, bo dobry sąsiad, przyjaciel w potrzebie poratuje; nie upije się w karczmie, bo mu miléj zabawić się u kochanego sąsiada, niż tracić czas, ku obrazie Boga, w śmierdzącéj karczmie; nie spóźni się z zasiewem, bo sąsiad da wołów i pomoże prędzéj zaorać itd. itd. Oto są korzyści zgody dwu ludzi, a cóżby to dopiero było, gdyby ona panowała w gminie całéj?!

I tak np. nie ma we wsi szkoły. Wójt rozumny człowiek oświadcza pewnego dnia zebranym gospodarzom: Wiecie co, bracia, musimy wybudować szkołę, bo już źle nam dziś bez nauki, a cóżby dopiero się stało z dziatkami naszemi? — Zgoda! zgoda! — wołają zewsząd— nikt się nie opiera mądremu słowu, ale każdy chętnie zobowiązuje się przyjąć na siebie pewną pracę. Szkoła stanie, dla dobréj chęci i zgody wszystkich. Innym razem powie tenże wójt lub inny gospodarz: Rodacy! żyjemy jak w lesie, nie wiemy nic, co się w świecie dzieje; jak gospodarstwo postępuje u uczeńszych od nas: trzebaby temu zaradzić. Jest nas 500 w gminie, niech każdy da 3 ct. na rok, a będziem mieli 15 zła. Za to zaprenumerujemy sobie „Przyjaciela domowego“, „Wieniec“ i „Pszczółkę“, „Bartnika postępowego“, nanowo wychodzące pisma ludowe krak. „Włościanina“ i „Zagrodę“, i jeszcze w dodatku zapiszemy się do Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie, aby świat wiedział, że włościanie Polacy chcą postępu. — Na taki rozumny wniosek zgadzają się wszyscy, składają po 2 centy, dla których przecie nikt nie zubożeje, piszą po gazetki. Gazetki przychodzą, a gospodarze i gospodynie zbierają się w szkole i wspólnie sobie odczytują, a odczytując i przystojnie zabawią się i wiele korzystnych rzeczy

nauczą się i gmina taka wzrasta i wzrasta, bo tam ludzie żyją w zgodzie i szukają postępu wszyscy razem i wszędzie, gdzie tylko o wspólne dobro idzie, są wszyscy razem. Taka gromada, to wielki człowiek, który nie tak łatwo da się komubądź podejść i otumanić. A wszystko to sprawiła zgoda i dobra wola! Znana wam jest, moi mili, przypowieść o ojcu staruszku, który zwoławszy do łoża swego śmiertelnego siedmiu synów dał im wiązkę ze 7 prętów złożoną i kazał ją każdemu po kolei łamać. Żadnemu się to nie udało. Wówczas rozwiązał wiązkę, dał każdemu synowi po jednym pręcie i znowu łamać kazał. Wszyscy połamali pręty i zdziwieni pytali ojca, na coby to im czynić kazał. Umierający starzec w te odezwał się słowa: Siedm prętów związanych sznurkiem, to was siedmiu związanych zgodą i miłością bratnią. Póki taką wiązką będziecie, wszelkim przeciwnościom oprzeć się zdołacie, będziecie szczęśliwi i zamożni. Skoro zaś ten sznurek odrzucicie, każdy z was prędzéj czy późniéj złamać się musi. — Piękny to przykład, nieprawdaż, i godny naśladowania. Tak, bracia, starajmy się o zgodę w gminie, a kiedy każda gmina jednomyślnie działać pocznie będą i powiaty i obwody jednomyślnie działały, a więc w zgodzie i w szczęściu działać i żyć będzie wówczas cała Polska nasza! A pięknaby to rzecz była, bo widzicie Polaków jest wszystkich razem 20 milionów, toby taka zgoda nasza coś znaczyła. I dlatego nie godzi się Krakusowi mówić na Górali: „E, taż to bydło!“ Nie, bo to nasi bracia rodacy, mówią tym samym językiem polskim, co my. Onoby się nie godziło mówić tak na Niemców i Moskali, który są naszymi najzaciętszymi wrogami, a cóż dopiero na poczciwych naszych Górali, którzy mają biedacy mniéj oświaty od Krakusów. Przez to też ciż Górale myślą, że Lachy czyli Krakusy lub Mazury są im obcymi, a nie braćmi Polakami, którzy dlatego właśnie, że Ojczyzna ich rozszarpaną jest przez wrogów i biedną, w największéj powinni żyć zgodzie i miłości i zawsze i wszędzie jako jeden mąż występować. Jaka to rzeka groźna i niebezpieczna powstaje, kiedy przy topieniu się śniegu mnóstwo małych potoczków się zleje — nieprawdaż? Patrzcie, choć potoczki małe, rzeka z nich przecie groźna i potężna! Zrozumiejcie, bracia, ten przykład. Jest tu mowa o jedności i zgodzie.

(Dokończenie nastąpi).

TEKST

Ustaw Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ IV.

O walnych zgromadzeniach.

Art. 45. Zgromadzenia walne odbywają się każdego roku: 8. grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny Maryi, pierwszéj niedzieli postnéj: w drugą niedzielę po Wielkiéj Nocy, jako w rocznicę przeniesienia relikwii św. Wincentego à Paulo; 19. lipca, to jest w święto naszego Patrona.

§ 2. Prezes może nadto zwoływać nadzwyczajne zgromadzenia walne.

Art. 46. Zgromadzenia walne rozpoczynają się tak, jak konferencye, od modlitwy i pobożnego czytania.

Art. 47. Po odczytaniu protokółu z posiedzenia poprzedniego, sekretarz wymienia głośno nazwiska członków, których konferencye przyjęły od ostatniego posiedzenia i o nich przez swoich prezesów zawiadomiły. Członkowie ci powstają, sekretarz przedstawia ich Towarzystwu i prezesowi, który do nich w krótkości przemawia.

Art. 48. Prezesowi konferencyi składają raport o stanie tychże konferencyj.

Nadto oddają sekretarzowi krótki wyciąg z raportu z wyszczególnieniem ilości członków, rodzin ubogich, dochodów, wydatków i ich przeznaczenia.

Art. 49. Sekretarz odczytuje następnie listy przesłane od konferencyj, które przybyć nie mogły, czyta nadto wyjątki z innych listów, które mogą obchodzić Towarzystwo.

Art. 50. Prezes zawiadamia o decyzyach wydanych przez Radę kierującą w interesie Towarzystwa, i jeżeli potrzeba, zapytuje zgromadzonych o zdanie.

Art. 51. Prezes, albo zaproszony w tym celu członek Towarzystwa, odzywa się do zgromadzenia w słowach budzących gorliwość chrześciańską i miłosierdzie.

§ 2. Towarzystwo poczytuje to sobie za zaszczyt, kiedy ludzie zalecający się cnotą, charakterem, nauką, obecnymi są w skutek zaproszenia prezesa na posiedzeniu walnem, zakończą

je, jak wspomniano, kilkoma słowami budującemi.

Art. 52. Zgromadzenie rozchodzi się po kweście i zwyczajnéj modlitwie.

ROZDZIAŁ V.

O różnych członkach *).

Art. 53. Oprócz członków czynnych, Towarzystwo ma korespondentów, członków honorowych i składkujących.

Art. 54. Kiedy członek Towarzystwa zmienia swój pobyt, chociażby w miejscu, do którego się przenosi, nie było konferencyi św. Wincentego à Paulo, nie przestaje on dlatego należeć do Towarzystwa i przyjmuje tytuł korespondenta; wchodzi w porozumienie z najbliższemi konferencyami i koresponduje z głównym sekretarzem.

§ 2. Odbiera corocznie sprawozdanie z dzieł Towarzystwa i zostaje z nim w złączeniu przez modlitwę i uczynki miłosierne, które wypełnia w duchu Towarzystwa, nie opuszczając żadnéj sposobności stania mu się użytecznym.

Art. 55. Członkowie honorowi nie są przytomni posiedzeniom konferencyi.

§ 2. Wyjąwszy posiedzeń zwykłych konferencyi, na wszystkie inne uroczyste zebrania są zaproszeni wraz z członkami zwyczajnymi.

§ 3. Powinni składać corocznie stosowny swój datek podskarbiemu Rady albo Konferencyi, znajdującéj się w miejscu ich pobytu.

§ 4. Przyjmowanie członków honorowych odbywa się w ten sam sposób, co i członków zwyczajnych; w miastach, gdzie jest kilka konferencyj, przyjmowanie należy do Rady miejscowéj.

Art. 56. Każda konferencya może mieć oprócz tego osoby dobroczynne, które jéj przesyłają swe dary.

§ 2. Osoby te nie są członkami konferencyi, ale mają prawo do jéj modłów, jako dobroczyńcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Prócz zwykłych członków czynnych, konferencye mogą przyjmować ochotników młodszych (aspirantów) niżéj lat 18; ci towarzysząc starszym uczą się dzieł miłosiernych i mogą brać udział w opiece nad dziećmi.

Dział przyrodniczo-ekonomiczny.

(Ciąg dalszy).

Szczęść nam Boże!

Pogadankę rozpoczętą z wami, moi Bracia, o przyrodzie, o zwierzętach, o różnych zjawiskach, o gospodarstwie rolnem i domowem, znowu nawiązujemy w tym numerze.

Pragnieniem naszem w téj chwili jest wykazać, jak to często rzeczy po wierzchu tylko sądzimy, a nie badamy i nie pytamy się o istotę rzeczy, skutkiem czego jak nasze powierzchowne widzenie i oglądanie jakiegoś przedmiotu jest niedokładne, tak sąd o tymże przedmiocie jest jeszcze stokroć gorszy od samego oglądania. Dlatego też często krążą pomiędzy ludźmi takie sądy i takie zdania, że trzebaby nieraz najpożyteczniejsze np. zwierzęta wytępić, aby takiemu niemądremu sądowi dogodzić.

Takie niemądre zdania i sądy o rzeczach, nazywamy przesądami lub zabobonami, a jest ich niezmierna ilość pomiędzy ludem na wsi. Są u was, kochani Bracia, złote prawdy, złote cnoty i złote obyczaje (mówimy tu o dobrych i porządnych), ale są też niestety takie bałamutne przekonania, takie doniczego sądy, że potrafisz patrzeć na najprostszy przedmiot, a nic go nie wyrozumiesz, bo ci przesąd lub zabobon tak zajął głowę, że nawet myśleć nie chcesz, aby mogło być inaczéj. Jesteś przytem, mój Bracie, uparty jak kozieł, więc choćby ci mądrzejszy tłumaczył, to tobie się zdaje, że ty masz słuszność, a upór to najgorsze lekarstwo przeciw ciemnocie i nieuctwu. Nauka, ten odblysk boskiego wizerunku pośród ludzi, nauka tylka jedna rozpędza te ciemne zdania, te nieprawdziwe sądy, te przesądy i zabobony.

Do kościoła śpiesz, Bracie miły, a po kościele do szkoły, do czytelni, prenumeruj sobie pisemka ludowe i czytaj, a czytaj pilnie, to ci się niejedno rozjaśni i będzie zrozumiałem i pozbędziesz się niejednego przesądu lub zabobonu. Im więcéj włościanie czytają, tem mniéj są niedorzeczni, a można w kraju wykazać całe okolice, gdzie lud trafnością zdania, świadomością wielu rzeczy i zamożnością się odznacza, bo też za nauką idzie mądre radzenie o sobie, gdyż tylko zły sąd, przesąd lub zabobon szkodzi i zabija nieraz nasze interesa, nauka zaś podnosi nas i uzacnia na duszy, ale podnosi też handel, budzi przemysł, zachęca i zagrzewa do rozumnéj i korzystnéj pracy, a więc krótko mówiąc: nauka nas bogaci, i te narody, najbogatsze, które są najoświeceńsze.

Mój Boże! a ileż to jeszcze pośród nas błędów! jaki brak nauki! To też i nasze majątkowe położenie biedne i w opłakanym stanie.

Aby was, Bracia Włościanie przekonać praktycznie, co to jest zabobon lub przesąd za niedowarzone zdanie u ludzi, to weźmiemy pod rozwagę jakie najprostsze, wam najlepiéj znane zwierzę, i pokażemy, co mówi o tem zwierzęciu przesąd, a co mówi nauka. O zabobonie, który jest jeszcze gorszy, wspomnimy późniéj.

Znana wam jest wszystkim świnia. I któżby jéj nie znał? Owszem gospodarz porządny ma ich

w chlewie kilka: jednę na zabicie, trzy na sprzedanie pod Wielkanoc na szynki, a kilkoro małych jeszcze do chowu. I tak być powinno, bo obecnie ziemniaki i zboże tanie, a szynki drogie, więc i za świnię dobrze się zratować można.

Otóż to o téj świni wszyscy mówią, że świnia jest plugawa i niechlujna. I jak kto chce drugiego przezwać lub obrazić, a jakiś mu nieporządek wyrzuca, to mu wspomina w kłótni to słowo, niby doń odnosząc — i to ma być obrazą tak ciężką, że potem chodzą do sądu, skarżą się, tracą czas i grosz o głupstwo.

Czemu nazywają ludzie świnię niechlujną lub plugawą? Oczywiście dlatego, że ona nie idzie jak inne zwierzęta i ludzie do wody, aby się omyć, oczyścić, ochłodzić, ale szuka sobie bajora, błota, czasem gnojówki i tam lubi się wykąpać. Wychodzi zwalana jak niestworzenie boże — i zdaleka od niéj uciekaj, bo jak się otrzepie (a lubi to czynić przy ludziach), to cię szkaradnie poczęstować może.

A dlaczego to świnia chodzi do bajora, błota lub kałuży? Czemu nie idzie do wody i tam się nie wymyje?

Gdyby umiała mówić, toby wam odpowiedziała, a z odpowiedzi jéj moglibyście się przekonać, że dobrze robi, jak robi. Lecz gdzie ona odpowiedzieć nie może, tam wyręcza ją nauka i daje na to następującą odpowiedź.

Wszystkie zwierzęta mają dziurki czyli pory w ciele i w skórze. Przez te dziurki czyli pory skórne wychodzi pot z ciała, który mógłby nam sprowadzić chorobę a nawet śmierć, gdyby pozostał w ciele i nie mógł się na wierzch wydostać. Pocą się ludzie, pocą się też i zwierzęta, a więc świnia się poci. Ale pot świni tem jest szczególny, że jest niezmiernie tłusty i że szybko na skórze się zsiada okrywając całe ciało świni takim osadem, jakby łupieżem lub łuską jaką. Skoro tylko łuska obsiadła całe ciało świni i pozalepiała pory czyli dziurki w skórze, natychmiast powstaje na całem ciele świąd, świnia się trze o różne przedmioty, ale nadaremnie, bo tłuszcz skrzepły tak obległ i przywrzał do ciała, żeby go chybą razem ze skórą zdjąć i oskrobać można.

Ktoś powie: To niech idzie do wody, czemu ma pójść do błota?!

Na to odpowiedź prosta: Powalaj sobie miły bracie tłuszczem ręce, i idź potem do zimnéj wody, możesz myć sobie ręce i tydzień, a zobaczysz, czy ci się puszczą z tłustości. Nie puszczą, zawsze będą tłuste, bo woda zimna nie zmywa tłuszczu, ale mu pomaga, aby się tem lepiéj skóry trzymał. Gdybyś atoli wziął gliny lub ziemi, i gliną obłożył sobie stłuszczone ręce, tobyś sobie z pewnością ręce wyczyścił z tłuszczu, bo tłustość wsiąka szybko w ziemię lub w glinę, i przez to ręka czyści się z tłustości. I w tem leży cały sekret, czemu świnia chodzi do błota lub kałuży.

Gdy całe ciało pokryje się łuską tłuszczową, to powstaje u świni świąd nieznośny. Świnia szuka więc sposobu, jakby się od świądu uwolnić. Gdyby poszła do wody, to się nie uwolni od świądu, bo się nie uwolni od tłuszczu, ale jak pójdzie do błota i położy się w kałuży lub w gnojówce tak, że jéj tylko koniec ryjka widać — i tam poleży troszkę, to zsiadły tłuszcz łączy się szybko z gliną i ziemią znajdującą się w błocie, zupełnie się rozpuści, rozmięknie, wsiąknie w glinę i w ziemię — i już nic nie ma na skórze, coby dalsze pocenie się utrudniało, ustał zupełnie świąd skóry — a świnia kontenta podnosi się najpierw na przednie nogi, znowu odpocznie — poogląda się, potem podnosi się ze swéj kąpieli i nuże pędzić naokoło, a szczególnie ku ludziom — i nuże się trzepać z błota, które kawałkami odlatuje od skóry i szczeci razem z tłuszczem. Potem wysusza się na słońcu—pójdzie pod wierzbę lub jakie inne drzewo o chropowatéj korze, i potrzebuje się tylko wytrzeć, wycharować — jak mówią pasterze — i świnka czysta, jakby z najrozkoszniejszéj kąpieli wyszła.

Tak to Opatrzność miłościwa nie zapomniała nawet o najmniejszym robaczku, a dawszy stworzeniom różne przymioty i własności czasem trudne i twarde, dała im też i sposoby radzenia sobie tam, gdzieby im człowiek poradzić nie mógł. I to zastanowienie się nad Opatrznością Boską wśród stworzenia, tak dobrotliwie rozlaną, budzi w nas najszlachetniejsze uczucia, spaja tembardziéj nasze serca z tem Boskiem Sercem, co wszystko dobrze i mądrze na świecie urządziło.

A co, Bracia mili! czy świnia plugawa? czy niechlujna?! czy ją słusznie tak nazywamy? Oczywiście niesłusznie, bo ona wtedy właśnie się czyści i myje, kiedy my ją plugawą i niechlujną zowiemy. Czy masz się czem, miły Bracie, obrażać, gdy ci kto powie: „świnio!“ Głupi ci to powie, co nie wie, że świnia jest porządne i schludne stworzenie. Świnia się ani upija, ani podpala, ani rabuje, ani przeklina, Boga nie obraża, Jego wolę chętnie wypełnia, swoje dzieci bardzo kocha, nie da im krzywdy zrobić, dobre gosposie zna i lubi, różne figle dla ich przyjemności wyprawia. O nieczystości, o niechlujności mowy tam być nie może, gdzie jest chęć porządku.

A przecież tak nam się wydaje. Ach bo to słowo „wydaje nam się“, „zdaje nam się“ jest bardzo niedokładne i niedostateczne. W tem właśnie leży błąd i istota fałszu, że się nam inaczéj co wydaje, a inaczéj ma się rzecz sama, i ten błąd nazywa się przesądem, a jeszcze gorszy od przesądu jest zabobon. A ileż to przesądów i zabobonów po wsiach i miasteczkach!

Temu wydawało się, że widział ducha ze świecą na ramieniu, jak prędko biegał po łąkach; tamten znów przysięga, że widział śmierć białą, jak miesiączek świecił jasno w nocy; tamtego zmora dusiła; znowu ktoś inny widział topielca w stawie lub rzece, a to wszystko wierutne baśnie. Wszystko nam się widziało tylko, a nic nie było w rzeczywistości. Ale jedno jest prawdą, że wam się i śmierć pokazuje, i duchy zjawiają, szczególnie jak idziecie z karczmy, lub powracacie z chrzcin, lub z wesela pod dobrą datą. Ach rozumiemy, wtedy i djabeł gotów ci się pokazać, i ułożyć cię, miły Bracie, gdzie w śniegu, bo pragnie zmęczone i omdlałe ciało gorzałką zabić do reszty, a duszę ponieść jako swoją zdobycz do swejego czarnego i nieszczęśliwego królestwa. Ale nietylko ci się zjawi, ale wolę twoją przeciw tobie uzbroi, obudzi namiętności, i ty staniesz się z najlepszego zbrodniarzem, jak mu się nie oprzesz.

Światła, Bracia kochani, nauki łakniecie!! a przesądy wasze pierzchną rychło, prace wasze będą wy-

dawały więcéj owoców, a zbawienie wasze i nasze będzie w waszem ręku.

PRZESTROGA.

(Zdarzenie prawdziwe).

Nad brzegiem Raby rozlegają się rozmaite wioski, posiadające dość zamożnych gospodarzy, ale i wiele podupadłych na gospodarstwach, a tylko przez pijaństwo, które nikogo jeszcze na dobrą drogę, drogę cnoty i mienia nie doprowadziło, a nieraz, i to niejednego pozbawiło przedwcześnie życia. Stosując się do tego, opiszę wam wypadek prawdziwy, mający początek w bezmyślnem pijaństwie i do czego gorzałka doprowadza.

Z końcem stycznia ze wsi Dz. odwoził gospodarz drzewo do wsi W. o milę nie całą odległéj od poprzedniéj. Lubiąc gorzałkę, podpił sobie do sytu, niebacząc na drogę z powrotem.

I cóż się stało? — Wraca nareszcie z swemi kamratami, lecz niesporo drogi mu ubywa, a na polu zawieja i ciemno.

Poprzednicy odjechali do domu, a wspomniony został w polu.

W domu wyglądają, kobieta, dzieci czekają na ojca, ale jak nie widać, tak nie widać.

W tem wchodzi jeden z sąsiadów i mówi do obecnych: Idźciejno kumo albo poślejcie za chłopem, bo został za nami pijany z wozem i końmi, a myśmy już dawno do chałupy powrócili; a widzicie, że brzydko na polu, zawieja.

Baba pokiwała głową, a w końcu udała się z parobkami na miejsce wskazane do W.

Nareszcie zdążyli i widzą figurę, a pod nią leżącego chłopa, na pół zadętego śniegiem, jakotoż i konie zadęte. Niedosyć na tem, bo but miał zdjęty z jednéj nogi, a kożuch na boku.

Podnieśli go ze śnieżnego łoża, wsadzili na wóz na pół zmarzłego i pojechali do chałupy.

Na drugi dzień gdy się wytrzeźwił, zaczyna kląć, że wczoraj wodził go djabeł i tak opowiada:

„Widziałem djabła, który mi mówił: Nie jedźcie dzisiaj do domu, bo daleko, a na polu brzydko, macie tu oberżę, połóżcie się do łóżka, zanocujecie, a jutro wygodnie pojedziecie do domu“.

Chłop pijany usłuchał jego głosu, począł się rozbierać i kłaść do śnieżnego łoża w oberży na polu.

Szczęście, że go znaleźli zawczasu, bo byłby jutro wygodnie pojechał ze swą duszą w towarzystwie doradcy — czyhającego djabła.

Tak zwykle kończą czy późniéj czy wcześniéj ci, co się oddają obrzydłemu pijaństwu; w rowach, na polu lub pod ławą u żyda spotkasz ich trupie cielska, duszy nie spotkasz, bo ją porwał i poniósł do piekła ten, któremu całe życie wiernie wraz z ciałem służyła.

Józef Str.... z nad Raby.

Nowiny ze świata.

Austro-Węgry. Delegacye wspólne ukończyły prawie swoje obrady; wszystko to, co przedłożył rząd delegacyom w Peszcie, przyjętem zostało. I tak przyjęto rachunki wydatków z roku zeszłego na ową okupacyę, czyli zbrojne zajęcie Bośnii i Hercogowiny w kwocie przeszło 100 milionów guldenów. Również i na bieżący rok przyrzeczono i uchwalono wydatki spore, potrzebne dla zarządu czyli administracyi tych krajów w kwocie 30 milionów złr. Będzie jeszcze poruszona kwestya, zdaje się, w jakim stosunku zostawać mają kraje zajęte do całéj monarchii, lecz może cokolwiek późniéj.

Nowy pan minister spraw wewnętrznych hrabia Taaffe przyjechał z Wiednia przez Kraków do Lwowa. Tam zabawi kilka dni, zdaje się, w jakimś urzędowym celu. W gmachu wys. c. k. Namiestnictwa będzie mieszkał przez te kilka dni.

Nieszczęście wielkie spotkało miasto węgierskie Szegedin, które leży nad rzeką Cisą, wpadającą do Dunaju. Rzeka Cisa wezbrała tak, jak starzy ludzie nie pamiętają, a wody się wzniosły, iż prawie wałom wyrównywały. Miasto mające 70 tysięcy mieszkańców było przez kilka dni w największéj trwodze, wojsko i cywilni dzień i noc sypali wały, aby wodzie nie dać przerwać lub przenieść wałów, tysiąc pięćset ludzi dzień i noc pracowało — ale Bóg nie błogosławił téj pracy — woda wzbierała i wzbierała ciągle, aż oto we środę dnia 12 b. m. powstał wicher i zaczął wodę pchać na wały, największe wysilenia nic nie pomogły, bo o 12 godzinie w nocy ze środy na czwartek woda przerwała wały lub takowe przeniosła i zatopiła całe prawie miasto. Mnóstwo osób zginęło, około 2 tysięcy domów się zawaliło, dobytek i mienie mieszkańców pod wodą, bo na rynku jest wody przeszło na 2 sążnie, tylko łodziami pływają ludzie i wojsko, ratujące ludzi, rozwożą chleb i odzież — wielki płacz i lament w Szegedynie!

Francya. Ani nowy prezydent, ani nowy ministeryalny gabinet, ani już zmieniony minister spraw wewnętrznych, ani nowa prefektura czyli dyrekcya policyi, ani nic i nikt Francyi nie powstrzyma od dojścia do ostateczności. Liberały i radykały wzięli się na dobre do swéj ojczyzny i nie przestaną jéj trapić swemi szaleństwami, aż ją zrujnują. Już 151 zbrodniarzy uwolniono od kary, wyzwolono z więzień i jeszcze pieniądzmi obdarzono. Wogóle smutny Francya przedstawia widok! Deputacya jedna po drugiéj przychodzi z prośbą do rządu, że bieda w kraju, że upada przemysł i handel francuski, że wiele rąk pracujących jest bez zajęcia, wiele rodzin bez chleba i pytają się trwożliwie, co będzie daléj? Niby ich rząd uspakaja, niby obiecuje ulgę i pomoc, podniesienie handlu i przemysłu, ale cóż? kiedy różne musi zachcianki liberałów zaspakajać, przeto nie ma dosyć czasu, by się zająć tem, co stanowi bogactwo i dobrobyt kraju.

Znów będzie się musiał zgodzić nowy prezydent Rzeczypospolitéj na wytoczenie procesu przeciw dawniejszemu ministerstwu, bo na to nalegają i musi po-

woływać przed kratki sądowe dawnych ministrów, choćby mu to było nieprzyjemnem. Lecz wyzwolenie z więzień podpalaczy i złodziei z czasów komuny było mu niemiłem, a przecie zrobił, to wytoczy także proces przeciw ludziom, z którymi niedawna przeszłość go łączyła. A którež to jest to ministerstwo, co go chcą oskarżyć? Rzecz się tak miała. Jak widzieli dobrzy patryoci francuscy przed trzema laty, na co się zanosi, to jest że nastąpią rządy i szaleństwa dzisiejsze, że Boga się Francuzi zaprą, a prawo będą uważali za skórę, którą można naciągać jak kto zechce, tak poczęli myśleć o tem, jakby tu poradzić i zaradzić złemu. Otóż porozumiały się pomiędzy sobą tak najwyższe władze wojskowe jak cywilne i postanowiły odbudować monarchię, czyli władzę cesarską. Byliby poszukali sobie cesarza, a możeby byli młodego Napoleona Ludwika na tron wynieśli. Tym więc sposobem w najlepszéj myśli chcieli rzeczypospolitéj takiéj, jaka była i jest, położyć koniec, a wznowić cecarstwo. Otóż teraz chcą temu ministerstwu z 16. maja 1877 roku wytoczyć proces, powsadzać wszystkich do kozy. Jednak ciekawie będzie to wyglądało, jak ministrowie dawniejsi pójdą do kozy, a teraźniejsi sądzić ich będą. „Ei! nie sądźcie, powiada Pan Jezus, abyście nie byli sądzeni!“

Niemcy. Projekt ustawy kagańcowéj odrzucono już i w drugiem czytaniu w parlamencie niemieckim, a książę kanclerz jakoś zmiękł, bo nawet parlamentu nie rozwiązał, to jest nie zarządził nowych wyborów. Prawdę to mówią, „że dzban dotąd wodę nosi, póki się ucho nie urwie“. Zdaje się, że to ucho u dzbana żelaznego kanclerza niemieckiego musiało się urwać, lub bardzo się słabo trzyma, kiedy tak księciu Bismarkowi nie składają się rzeczy. Jeszcze może tego Bóg nam doczekać pozwoli, że zniesą w Niemczech ustawy majowe przeciw kościołowi i polskości wymierzone. Czytać gazety niemieckie, to aż włosy stają na głowie, co tam parafii bez proboszczów, jakie tam nędzne i bezbożne nauczycielstwo wiejskie, ono samo szerzy niemoralność pomiędzy ludem wiejskim. A to piszą nietylko gazety katolickie, ale i niekatolickie, czyli protestanckie. I gdzie temu wszystkiemu koniec?!

Rosya. Jak intrygowała od wieków Rosya, tak intryguje i dzisiaj. Chytrością i intrygami wzrosło to państwo, chytrością i niewolą stoi, a jak długo stać będzie, Bogu samemu tylko wiadomo. Musi mieć i królestwo szatana swój byt i swoją historyę, aby synowie światłości i dzieci Boże widziały różnicę między sprawą Bożą, a sprawą szatana, aby dobrowolnie i z przekonania obierały drogę cnoty, bo cnotą tylko służyć sprawie Bożéj można, a nakoniec aby po wiekach i wiekach były świadkami, jak chytrość, chciwość, podstęp, intrygi, nikczemność, podłota, a z niemi tyrania i nieludzkość upadają, a uczciwość, zacność i świętość sprawy Bożéj odnosi choćby późny tryumf.

Monarchia nasza, rząd nasz, prawa nasze są szczególniejszym przedmiotem chytrości i podstępu ze strony Rosyi. Jéj mężowie stanu, czyli najwyżsi urzędnicy sadzą się na to, aby naszym najwyższym urzędnikom prawić grzeczności, a o skórze im myśleć.

Znowu dziś prawie głośno piszą poważne dzienniki, że Rosya doprowadziła sojusz Serbii i Czarnogóry do skutku przeciw Austryi, że w Bośnii i Hercogowinie rozdadzą ajenci rosyjscy — których nigdzie nie brak — niedługo broń mieszkańcom ukradkiem, i że z wiosną wybuchnie powstanie w zajętych co dopiero prowincyach w chwili, gdyby Austrya wkroczyła do Nowego Bazaru.

Robota też to nie czyja tylko Rosyi w tem, że układy turecko-austryackie toczą się tak długo, bo już 7 miesięcy, i dziś nie postąpiły układy naprzód. Robotą Rosyi jest bezwątpienia, że zasady nihilistyczne przemycają się z Rosyi do naszego państwa, i tu pomiędzy młodzieżą szukają wysłannicy rosyjscy swych zwolanników, aby umysł i serce młodzieży zatruć i przeciw swéj ukochanéj Ojczyźnie usposobić. „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“. Wcześniéj czy późniéj złe o siebie się zabije. Z tego posiewu Rosya nie zbierze pożytecznych plonów.

Dżuma ustała zupełnie. Palą się wsie zadżumione, groby zmarłych przesypują Rosyanie wapnem i innymi odwaniającymi środkami.

Anglia. Jakoś orężowi angielskiemu nie bardzo się szczęści. Otóż przegrali Anglicy bitwę w kraju Zulu w Afryce, ponieśli klęskę dotkliwą; wojsko wysłane płynie i płynie po morzu, nie słychać nic jeszcze, żeby przypłynęło do przylądka Dobréj Nadziei.

Z Azyi również nie pomyślniejsze wieści nadchodzą. Niby to miało być po wojnie; niby to Afganowie zostali pobici, emir stary Szyr-Ali umarł, syn Jakób Chan wstąpił na tron po ojcu i miano rozpocząć układy z Anglikami, aż tu naraz otrzymuje Europa przez Petersburg telegraficzne wiadomości, że Afganowie okropnie pobili Anglików, zabrali mnóstwo broni, amunicyi i jednego skutego jenerała odprowadzili Jakóbowi Chanowi do Kabulu. Daj Boże, ażeby się ta wiadomość nie sprawdziła, boby sobie dopiero ręce z uciechy zacierała Rosya.

Szarada Nr. 4.

Z dzióba pierwszéj i trzeciéj, choćbyś lata długie
Słuchał, nie wyjdzie wszystko, ani czwarte, drugie.

Szarada Nr. 5.

Jeśli pierwsze dwa razy powie małe dziecie,
To jego skarb najdroższy, jaki ma na świecie.
Drugiego i trzeciego choć ma w sobie ości,
Zajadacie ze smakiem, zwłaszcza gdy kto pości.
Wszystko także ze smakiem zawijacie w lecie,
Zwłaszcza gdy je tłuczonym cukrem posypiecie.

Znaczenie szarady w 5. numerze „Włościanina“: panorama.

Dobrze rozwiązali w miejscu: uczeń sem. naucz. Jan Furdzik, Zaremba Józef, Arendarczyk Adam; również uczeń wyż. szk. realnéj M. Florkiewicz. Zamiejscowych przysłało rozwiązanie osób 17, z tych znowu Mania Rybaczyk z Mikulinic, Józio Szarek z Kopyczyniec, Aleksander Lewicki, ucz. gimn. z Brodów i inne starsze osoby, których nie wymieniamy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Kroll.** — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.